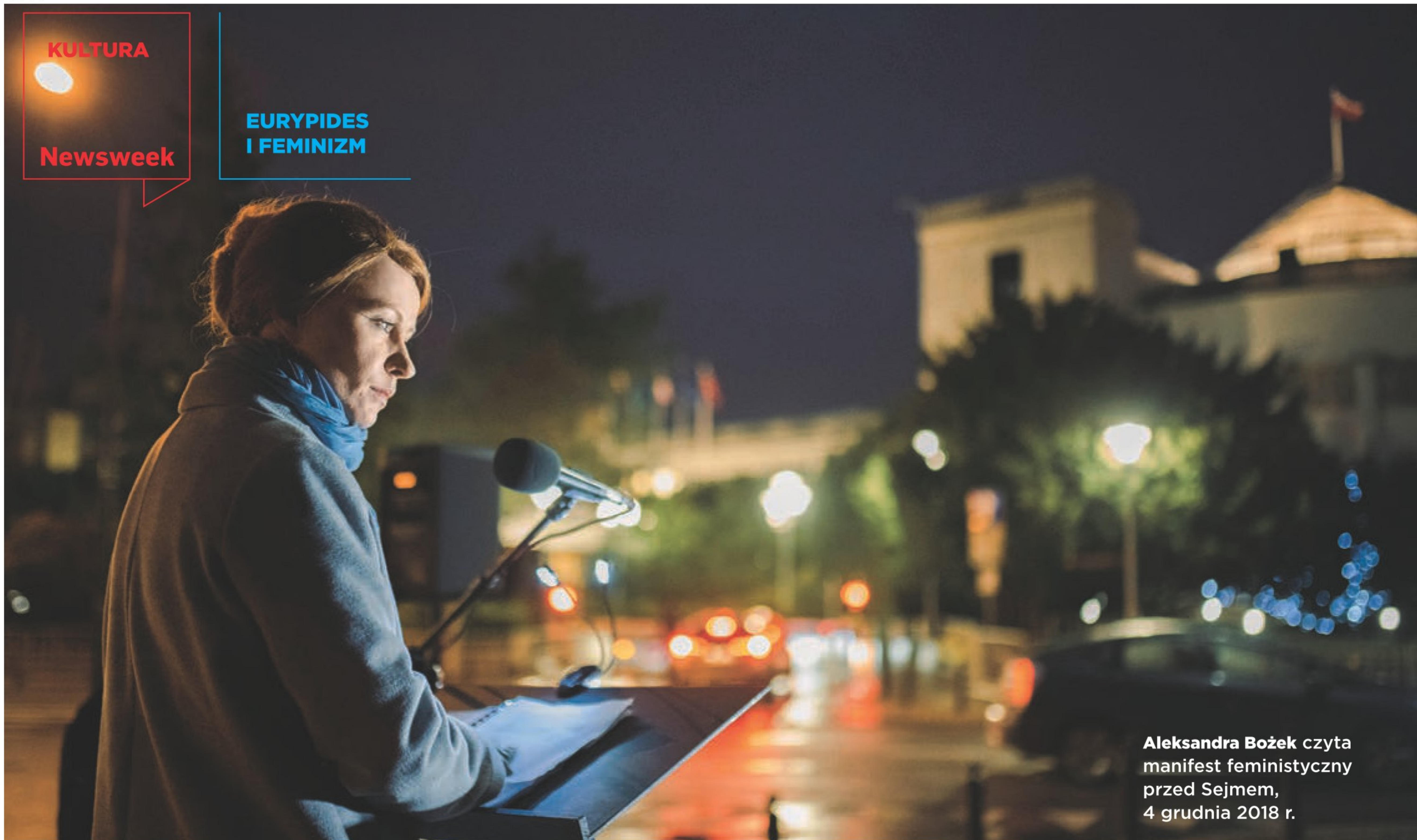


KULTURA

Newsweek

EURYPIDES
I FEMINIZM



Aleksandra Bożek czyta manifest feministyczny przed Sejmem, 4 grudnia 2018 r.

Dionizos jest kobietą

„Bachantki” były opowieścią o dwóch silnych mężczyznach. U nas to historia o wyzwoleniu – mówi Maja Kleczewska, która zmieniła najświetniejszy dramat Eurypidesa w feministyczną opowieść o rewolucji

TEKST DAWID KARPIUK ZDJĘCIE ADAM TUCHLIŃSKI

Zawinięta w płaszcz aktorka Aleksandra Bożek stoi pod Sejmem na niewielkim podeście i czyta do mikrofonu: – Te kobiety nie są bardziej niemoralne i bardziej nieświadome niż inne. Jest ich 300 tysięcy każdego roku. To kobiety, które spotykamy codziennie, nie wiedząc nic o ich dramatach i rozpaczach.

To słowa ze słynnego przemówienia Simone Veil z listopada 1974 r. z francuskiego parlamentu. Trzy dni później przegłosowano ustawy depenalizujące aborcję we Francji. Dziś jej słowa uważa się za jeden z najważniejszych manifestów feministycznych w historii.

Przechodnie pod Sejmem raczej nie są zainteresowani. Ktoś przystanie na chwilę, ktoś inny krzywi się z niesmakiem.

Bożek przyszło wtedy do głowy, że może to wszystko jest trochę bez sensu. – Ale potem pomyślałam, że tak nie może być – mówi. – Że kropla draży skałę.

I

– PRZECZYTALIŚMY WSZYSTKO, co było do przeczytania – mówi Maja Kleczewska. Rozmawiamy na kilka dni przed premierą „Bachantek”, w Teatrze Powszechnym przedpremierowe zamieszanie: nerwy, próby, niekompletna scenografia (a raczej potężna instalacja

autorstwa Jonasa Staala, która zastąpiła scenę i widownię). – Aktorki czytały pierwszy, drugi, piąty manifest, a my mieliśmy wrażenie, że to są przegrane teksty – opowiada Kleczewska i zamawia kolejną kawę. – Zostały napisane, wykrzyczane i nic się nie zmieniło.

– A demonstracje? – pytam. – Manify? – Na demonstracjach wszystko ginie. Możesz sobie wymalować hasła na ciele, chodzić Marszałkowską i nic. Obszar buntu jest szeroki. Wszystko możesz.

– To o co tu walczyć? Skoro wszystko można.

– Można sobie pogadać. Jak Aleksandra Bożek, która co wtorek czytała słynne feministyczne teksty. Nikt jej nie



Próba „Bachantek”
w Teatrze Powszechnym,
Warszawa,
4 grudnia 2018 r.

przeszkadzał. Nikt się nie zainteresował. Symboliczne: samotna kobieta, która coś tam mówi, ale nikt jej nie słucha.

– Skoro nie manifesty, to co?

– Tekst Eurypidesa. Zaskoczony jesteś? Wszyscy są zaskoczeni. Ostatnio mało komu chce się wchodzić w język antyku, bo to jest wielka praca. Wszyscy myśleli, że to nie będzie Eurypides, tylko odczytanie różnych manifestów feministycznych. Że aktorki będą improwizować na temat fatalnej kondycji kobiet, że padną te różne slogany, a potem wszyscy pójdą do domu. Ale dopiero kiedy się cofniesz do antyku, do jednego z najważniejszych tekstów kultury europejskiej, to zobaczysz, dlaczego ta kultura taka jest. Koszmarnie patriarchalna. Skoro tak, to pomyśleliśmy, że warto poszukać na próbach siły współczesnych kobiet. Gdzie ona jest? Może we wspólnocie? Potrzebowaliśmy czegoś mocnego.

– I co?

– I dupa. Nie ma wspólnoty. Są tysiące kobiecych głosów, które tworzą szum. Nie ma jednej myśli, jednego głosu. Idą czasem pokrzykując, wychodzą z roli dziewczynek, które muszą być grzeczne, bo tak zostały wychowane.

– I nic się nie zmienia?

– Nic.

II

„NIE BYŁO MNIE W KRAJU, wróciłem i słyszę o nieprawościach w mieście” – mówi Penteusz głosem aktora Michała Czachora. Stoi na mównicy, wyniosły i bezwzględny. „Nasze kobiety porzuciły domy, / udają szał bachiczny / raz jedna, raz druga / znika w ustronnym kącie, w wyuzdaniu / dogadza żądzę mężczyzn. / Rzekomo dlatego, że spełniają obrządek. / Te, które już ująłem, są wszystkie w więzieniu / Szybko wyciszę nonsensy bachiczne” – straszy. „Ta nowa idea, z której kpisz, urośnie do wielkości na całym świecie” – ostrzega go Tejrezjasz. „Słuchaj, Penteuszu! Nie zawsze władza panuje nad ludźmi”.

– Penteusz jest dla nas symbolem patriarchalnego świata – tłumaczy Maja Kleczewska. – To on reprezentuje normy, siłę, przemoc, władzę, ale też struktury, instytucje. Jest na swój sposób groteskowy. Mały chłopiec, który miał dużo żołnierzyków, a teraz ma prawdziwych i wszystkich użyje przeciwko tym kobietom, zaatakuje całą armią, zniszczy, powstrzyma!

„Oto szaleństwo bachantek jak pożar ogarnia wszystkich” – lamentuje Penteusz. „Niech się stawią wszyscy tarczownicy i ci, co dosiadają bystrono-

gich koni i wszyscy kopijnicy i ci, którzy strzały ciskają z łuków! Wspólnie wyruszymy przeciw bachantom. Przebrała się miara! Nie pozwolę panoszyć się babom!”.

Czachor/Penteusz jest w swojej roli patriarchy uwięziony i przerażony. Próbuje zaklinać swój strach groźbami, agresją, ale z czasem maska brutalnego przywódcy staje się zbyt ciężka. Uwiedziony przez Dionizosa (wspaniała, hipnotyzująca Sandra Korzeniak) pozwala tej masce spaść.

– W klasycznym odczytaniu Eurypidesa bachantki to grupa dewotek, które myślą, że objawił im się bóg, i szaleją – mówi Kleczewska. – Idą za opętańcem, który chce się zemścić na Penteuszu. Zastanawialiśmy się: czy chcemy jeszcze raz to opowiadać? U Eurypidesa ta historia rozgrywa się między dwoma silnymi mężczyznami, a pomiędzy nimi te oszalałe kobiety, nieprzytomne, same już nie wiedzą, kogo słuchać, za czym biec. Znamy tę figurę z naszej polskiej codzienności. Władza mówi: „Zaostrzamy ustawę aborcyjną!”. No to my wybiegamy z parasolkami. To oni mówią: „Jednak nie”. No to wracamy. Zobacz, jak łatwo jest kobietami manipulować: wybiegną na ulice, wrócą, wybiegną, pokrzyczą, wrócą.

I to wszystko, łącznie z manifami, staje się elementem niewidzialnego, totalnego, miażdżącego, istniejącego od tysięcy lat systemu patriarchalnego.

– Trochę jak „Matrix”. Ludzie powiedzą, że wam odbiło. Jaki niewidzialny system.

– Kiedyś nie byłam feministką. Wiesz, co mnie przekonało? Liczby. Na przykład: ile reżyserek w historii teatru polskiego dostało nagrodę imienia Konrada Swinarskiego? Przyznaje się ją od lat 70.

– Ty dostałaś.

– Ile kobiet zostaje prezydentami krajów, ile zasiada w Sejmie, ile chodzi po czerwonym dywanie w Cannes? Ile pracuje w teatrach operowych, czyli w tych, w których są naprawdę duże pieniądze? Liczby mnie przekonały, statystyki.

– Mam trudności z wyłonieniem z siebie głosu, tak jakbym nie praktykowała tego, o czym chcę mówić – mówi w jednej ze scen aktorka Magdalena Koleśnik (nie tylko tekstem Eurypidesa mówią w spektaklu aktorzy). – Mówię, co przeczytałam, co usłyszałam, ten temat jest mi bliski, ale gdy mam zabrać głos, to nie wiem jak, nie potrafię. Dlaczego nie potrafię mówić?

III

– WIESZ, JAKIE JEST najbardziej niebezpieczne miejsce na świecie dla kobiety? – pyta dramaturg Łukasz Chotkowski. Współpracuje z Kleczewską od lat, razem zrobili m.in. „Wściekłość”, „Golema”, „Malowanego ptaka”, „Dybuka”. – Jej dom. 196 kobiet tygodniowo na świecie ginie w swoich domach. Kolejna rzecz: alimenty. To też problem kobiet. 96 proc. niepłacących na dzieci to ojcowie. Kobiety zarabiają mniej, mają niższe emerytury, to one często są obciążone nieodpłatną pracą w domu. Szukaliśmy współczesnej bachantki. I znaleźliśmy Rebecę Gomperts.

Gomperts jest współzałożycielką organizacji Women on Waves, która walczy o prawo m.in. do bezpiecznej aborcji. Niedawno przyjechała do Polski na zaproszenie twórców „Bachantek”. Pojawia się na nagraniu podczas spektaklu. – Rebecca rozwała system – opowiada Chotkowski.

– Gomperts jest nie tylko koszmarem konserwatystów. W środowiskach liberalnych też podchodzi się do niej z nieufnością.

– Bo taki to polski liberalizm – mówi Chotkowski. – W Polsce się jej nie zauważa. Na całym świecie dokonuje się rocznie 56 milionów aborcji. W tym 25 milionów jest dokonywanych z narażeniem życia. Z powodu niebezpiecznej aborcji co 23 minuty umiera kobieta. Gomperts walczy o to, żeby kobiety po aborcji żyły. Nikt o tych śmierciach nie mówi. W Polsce się jej boją.

„U nas Dionizos jest kobietą. To przewrót kopernikański w odczytaniu Eurypidesa

MAJA KLECZEWSKA

– Tymczasem – mówi Kleczewska – dla „New York Timesa”, „Guardiana”, „Economista” Gomperts jest ikoną walki o prawa kobiet.

IV

– CZASEM CZUŁAM SIĘ jak w innej rzeczywistości – Aleksandra Bożek wspomina swoje czytania pod Sejmem. Była tam co tydzień przez kilka miesięcy. – Ludzie przechodzili, zatrzymywali się na chwilę i odchodzili. Czytałam teksty, które miały zmienić świat, a czułam, że słowa tracą całą moc po wypowiedzeniu.

– Obalenie patriarchy to wspólna sprawa kobiet i mężczyzn – dodaje Chotkowski. – Dopóki biały heteroseksualny mężczyzna nie zrozumie, że walka z patriachatem leży w jego interesie, dopóty będziemy w tym kole.

– Teraz wszyscy powiedzą: „No dobra, Chotkowski już nie ma obsesji na punkcie Zagłady, to teraz sobie wymyślił kobiety”.

– Niech mówią, co chcą. Gdy robiliśmy kolejne spektakle o Zagładzie, wszyscy pytali: „Znowu?”. Holokaust, a zwłaszcza udział w nim Polaków, jest w Polsce wymazywany. Jeśli o tym nie mówisz, to zaraz wszyscy zapominają. I tak samo jest tu: aborcja? Znowu? Nuda. Parytety – bzdura. Wyrównanie płac też nie. To gdzie ta walka o prawa kobiet?

– Mimo wszystko coś się zmienia – mówi Aleksandra Bożek. – Powoli, ale zmienia się. Widzę, jak moi koledzy i koleżanki wychowują swoich synów. Ci chłopcy są już inni.

– Z badań wynika, że młode pokolenie jest konserwatywne – przerywam.

– Nie dziwię się. To jest reakcja na nieobecność rodziców. Nie było wcześniej w Polsce pokolenia, którego rodzice mieli tyle możliwości. Poszli się realizować, a dzieci zostały same. Ich bunt polega na tym, że odwracają się w kierunku konserwatywnych wartości. Szukają tego, czego nie mieli: domu, rodziny, jasnego podziału ról.

– I jeżą się na słowo feminizm.

– Ludzie chyba nie wiedzą, co oznacza feminizm. Kojarzy im się z tym, że raz na jakiś czas jakaś grupa kobiet wyjdzie na ulice, pokrzykzy, poprzeklina, pokaże cycki.

– I dlatego u nas Dionizos jest kobietą – mówi Maja Kleczewska. – To przewrót kopernikański w odczytaniu Eurypidesa, nikt go tak wcześniej nie odczytał. W czasach Eurypidesa na scenie byli sami mężczyźni. Agawe była mężczyzną, bachantki to był chór facetów, pokazywali mężczyznom pewne wyobrażenia o kobietach. Tłum rozjuszonych kobiet biegnie po górach, łapie jelonka i go rozrywa. To była fantazja o tym, jak bardzo niebezpieczne są kobiety, jeśli się wyrwą spod kontroli.

– A u was?

– U nas historia zaczyna się od śmierci Penteusza, bo Penteusz to patriachal. Kiedy zostaje rozszarpany, zaczyna się nowy świat. Śmierć Penteusza to dopiero początek. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl